

Mandat bez poparcia. Burmistrz Słojewska kontra rzeczywistość

data aktualizacji: 2025.07.09 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Od początku kadencji burmistrz Słojewska ograniczyła dialog z radą do minimum, mając tylko jeden głos, ale najwyraźniej uznała, że to nie problem, skoro ma bezpośredni mandat od wyborców. Po co rozmawiać, skoro można rządzić? FB Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Bolimowie. (fot. FB MGOK w Bolimowie)

W Bolimowie polityczny spektakl trwa w najlepsze - burmistrz Marzena Słojewska (na zdj.), mimo braku absolutorium i kadrowego exodusu w urzędzie, wciąż przekonuje, że ma za sobą „podwójny mandat poparcia”. Tymczasem rzeczywistość skrzeczy, a chaos administracyjny staje się nową normą w gminie.

Od pierwszych dni kadencji burmistrz Słojewska postawiła na oryginalny model rządzenia – taki, w którym dialog z radą miasta i gminy ogranicza się do minimum, a czasem wręcz do zera. W radzie miała tylko jeden, niezbyt ekspansywny głos, ale najwyraźniej uznała, że to nie problem, skoro w kieszeni spoczywa świeży, bezpośredni mandat od wyborców. Po co rozmawiać, [skoro można rządzić](#)? Po co szukać kompromisu, skoro można próbować „spacyfikować” radnych siłą własnej determinacji i przekonania o swojej słuszności?

Rzeczywistość jednak szybko zweryfikowała te ambicje. Zamiast pokornie podporządkować się wizji burmistrz, radni – i co ważniejsze, mieszkańcy – zaczęli coraz głośniejszymi głosem wyrażać swoje niezadowolenie. Po niespełna roku od wyborów na scenę wkroczyła społeczność lokalna, która – przynajmniej oficjalnie – postanowiła sama rozwiązać problem. Referendum odwoławcze, choć zakończone zbyt małą frekwencją, było jasnym, czerwonym światłem dla burmistrz – sygnałem, że nawet jeśli nie wszyscy chcą wziąć udział w głosowaniu, to ci, którzy przyszli, mieli jasny przekaz: czas na zmiany.

„Podwójny mandat” burmistrz Słojewskiej

Tymczasem [burmistrz Słojewska, z godnym podziwu uporem, postanowiła odczytać wynik referendum na opak](#). Podczas sesji rady miasta (30.06), z miną zwyciężczyni, ogłosiła, że oto dysponuje „podwójnym mandatem poparcia”, bo przecież referendum nie przyniosło jej odwołania. Trudno o bardziej kreatywną interpretację faktów – zwłaszcza że większość głosujących chciała jej odwołania, a nieważność całego przedsięwzięcia wynikała wyłącznie z małej frekwencji, a nie z masowego poparcia. To trochę tak, jakby piłkarz, który nie strzelił gola, ogłaszał się królem strzelców, bo publiczność nie przyszła na mecz.

Burmistrz bez absolutorium

W tej sytuacji brak absolutorium ze strony rady był tylko formalnością, smutnym epilogiem politycznej farsy, w której nikt już nie udaje, że chodzi o współpracę czy dobro wspólne. Rada, pozbawiona złudzeń, nie miała powodu, by udzielać (30.06) poparcia burmistrz, która przez rok nie znalazła ani chwili na poważną rozmowę z samorządowcami.

[Bolimów stał się areną konfliktu, w którym każda ze stron udaje, że nie widzi słonia w pokoju](#) – głębokiego kryzysu zaufania i narastającej frustracji mieszkańców.

Czym jest absolutorium? W teorii – filar finansowej przyzwoitości, w praktyce – często scena politycznego spektaklu, na której każdy aktor gra swoją rolę, czasem z większą, czasem z mniejszą powagą. Ustawa o finansach publicznych (art. 271) nie pozostawia złudzeń: do 30 czerwca roku po rozliczonym budżecie rada musi podjąć uchwałę absolutorijną.

Brak absolutorium dla burmistrz to nie tylko formalny problem, ale i sygnał, że coś w samorządowej maszynie zgrzyta. Nieudzielenie absolutorium nie jest tym samym, co jego udzielenie – choć dla niektórych to wciąż „oczywista oczywistość”. W Bolimowie, jak na ironię, ta oczywistość stała się osią politycznej dramaturgii.

13 głosów wstrzymujących się, jeden - za

Ostrzeżenia o destabilizacji pracy urzędu, wygłaszane przez burmistrz Słojewską, miały brzmieć groźnie, ale w rzeczywistości były raczej przyznaniem się do bezsilności. Bo trudno rządzić, gdy poparcie społeczne topnieje szybciej niż lody w lipcu.

Niepodjęcie uchwały absolutorijnej przez radę nie jest jeszcze politycznym wyrokiem, ale otwiera kolejną furtkę do procedury odwoławczej. Szczególnie gdy rada działa z rozmysłem, a nie z przypadku.

Brak absolutorium nie oznacza automatycznego pożegnania z urzędem. To raczej zaproszenie do kolejnego aktu dramatu – kolejnego referendum w sprawie odwołania z urzędu burmistrz Słojewskiej. Przypomnijmy, 8 czerwca z inicjatywy obywateli odbyło się pierwsze referendum z frekwencją na poziomie 29,74%. Krócej – święto demokracji było jak mecz, na który przyszli tylko najwierniejsi kibice, a reszta została w domu, bo nie wierzyła już w zwycięstwo swojej drużyny. 873 osoby za odwołaniem burmistrza, 39 przeciw, 8 głosów nieważnych – i ani śladu triumfu, choć burmistrz podczas sesji absolutoryjnej zdołała ogłosić, że oto posiada „podwójny mandat poparcia”. Kreatywność w interpretowaniu faktów godna podziwu, choć niekoniecznie naśladowania.



(Burmistrz w kampanii referendalnej zachęcała... by nie głosować, nie brać udziału w referendum. Zdj. pochodzi z profilu społecznościowego FB burmistrz Słojewskiej)

[Zarzuty wobec burmistrz, sformułowane przez Komitet Zmian Społecznych](#), były poważne: ograniczanie udziału mieszkańców, kadrowe czystki, brak współpracy z radą, nieprzejrzyste finanse, brak strategii rozwoju. Nic dziwnego, że wynik głosowania nad absolutorium nie zaskoczył nikogo – ani burmistrz, ani postronnych obserwatorów.

Ponieważ referendum już się odbyło i – nomen omen – okazało się nieważne, kolejna próba odwołania burmistrz musi poczekać dziesięć miesięcy. W międzyczasie Bolimów dryfuje w stronę kryzysu zaufania, a lokalna społeczność dzieli się coraz wyraźniej na obozy. Radni, którzy masowo wstrzymali się od głosu, nie tyle popierają burmistrz, co wyraźnie nie chcą otwarcie wystąpić przeciw niej – może z obawy przed konsekwencjami, a może z braku pomysłu na alternatywę.

Domek z kart

Formalnie burmistrz Słojewska pozostaje na stanowisku, lecz jej polityczna pozycja przypomina domek z kart – wystarczy jeden silniejszy podmuch i wszystko runie. Problemy kadrowe narastają, wakaty mnożą się szybciej niż pomysły na rozwiązanie kryzysu, a zarządzanie gminą przypomina coraz bardziej próbę prowadzenia orkiestry bez dyrygenta i nut.

Bolimów nie widział jeszcze takiej burzy w lokalnym samorządzie. Współpraca między burmistrz a

radą jest dziś iluzją, a blokowanie uchwał i opóźnienia inwestycji stają się codziennością.

Gdyby burmistrz Słojewska, choć na moment spojrzała poza własne deklaracje o „podwójnym mandacie poparcia”, mogłaby zauważyć, że jej konsekwentny brak współpracy z radą to nie tylko polityczny teatr, ale przede wszystkim źródło bardzo realnych – np. administracyjnych kłopotów. Bo o ile można próbować ignorować głosy radnych podczas sesji, to trudno nie zauważyć, jak urząd zaczyna pustoszeć.

Nie trzeba zagłębiać się w kulurowe opowieści o stylu zarządzania pani burmistrz – wystarczy spojrzeć na kadrowy bilans ostatnich miesięcy. Najpierw urząd opuściła dyrektor MGOK, potem kierownik ds. inwestycji, a niedawno z pracy zrezygnowali także skarbnik i sekretarz. Wszystkich zastępuje, do czasu zatrudnienia fachowców – Marzena Słojewska.

Zgoda narodowa?!

Tyle że lista wakatów rośnie szybciej niż lista sukcesów, a chętnych do objęcia kluczowych stanowisk jakoś nie widać. Atmosfera w urzędzie przypomina coraz bardziej stację kolejową po ostatnim odjeździe pociągu – zostają tylko ci, którzy nie zdążyli się ewakuować.

Chaos organizacyjny, który już dziś daje się we znaki, to nie przypadek, lecz bezpośredni efekt braku dialogu i wzajemnego zaufania. Trudno oczekiwać, by kompetentni specjaliści chcieli pracować w miejscu, gdzie decyzje zapadają w próżni, a współpraca z radą to pojęcie równie abstrakcyjne jak zgoda narodowa w polskim parlamencie.

Im dłużej trwa ten kadrowy exodus, tym bardziej gmina pogrąża się w administracyjnej niemocy. Kolejne odejścia to nie tylko problem burmistrz, ale i mieszkańców, którzy coraz częściej przekonują się, że w Bolimowie wszystko można załatwić – pod warunkiem że ma się czas, cierpliwość i dużo szczęścia. O dziennikarzach, którzy na połączenie telefoniczne z panią burmistrz czekają od dwóch miesięcy, a odpowiedzi na wysyłane pytania nigdy nie przychodzą, nie wspominając.

W efekcie chaos organizacyjny nie jest już tylko straszakiem na radnych czy argumentem w politycznych sporach. To codzienność, z którą muszą mierzyć się wszyscy, którzy jeszcze wierzą, że samorząd może działać sprawnie. A burmistrz Słojewska? Cóż, wciąż zdaje się nie dostrzegać, że władza bez ludzi do jej wykonywania to orkiestra bez muzyków – może i stoi na scenie, ale koncertu nie będzie.

Na marginesie – dyskusję nad sprawozdaniem z pracy burmistrz spokojnie można nazwać draką. Pomijając kwestię zasadniczą, że to burmistrz postanowiła decydować, kiedy będzie odpowiadać na pytania i czy w ogóle, to dzierżąc w ręku mikrofon, przerywała radnym wypowiedzi, dopowiadała, komentowała. Na prośbę o uszczegółowienie informacji ze sprawozdania o swojej działalności, oświadczyła:

„W sesjach mogę, ale nie muszę uczestniczyć. Uczestniczę w sesji grzecznościowo. Ja nie muszę uczestniczyć w sesjach, mogę wyjść”.

Burmistrz gra dalej

Podsumowując dyskusję o stanie gminy, warto przywołać choćby część, gdy radni dopytywali o koszt utrzymania zbiornika w Joachimowie Mogiłach. Samorządowcy przypomnieli, że przedstawiając im projekt uchwały o przejęciu zalewu, burmistrz zapewniała, że to odbędzie się „bezkosztowo”, a

wydatki związane z utrzymaniem akwenu z budżetu gminy zamkną się w roku kwotą 80 tys. złotych. Tymczasem radny Renisław Siekiera powołał się na informację spółki Wody Polskie i korespondencję, w której pada kwota nawet 350 tys. złotych.

Burmistrz ze zniecierpliwieniem zareagowała na wiadomość, że samorządowiec, nie mogąc uzyskać informacji w gminie, samodzielnie wystosował zapytanie do spółki. Przekonywała, że utrzymanie zbiornika zamknie się kwotą 100 tys. złotych w roku, bo zadanie będzie realizowane zasobami własnymi gminy. Burmistrz poinformowała, że w tym celu zespół gospodarczy został wzmocniony – zatrudniono dodatkową osobę. Szkopuł w tym, że koszt całkowity zatrudnienia pracownika gospodarczego obejmuje wynagrodzenie brutto oraz wszystkie obowiązkowe składki i opłaty ponoszone przez pracodawcę. W skali roku dodatkowy etat do utrzymania zbiornika to koszt ok. 78 000–80 000 złotych. Tymczasem kwota, o którą pytał radny, to tzw. opłaty za wodę – minimum 227 000 złotych.

– Proszę mi przedstawić korespondencję z Wodami Polskimi – odpowiedziała burmistrz Słojewska na dociekania wiceprzewodniczącego Renisława Siekiery.

Głosowanie milczeniem. Ostatni akt burmistrz Słojewskiej?

W polskich samorządach rada miasta co roku ocenia pracę burmistrza. Wotum zaufania to oficjalna decyzja rady, która pokazuje, czy radni są zadowoleni z pracy burmistrza w minionym roku. Skoro radni nie udzielili wotum zaufania Marzenie Słojewskiej (13 radnych przeciw, 1 osoba za), oznacza to, że mają poważne zastrzeżenia do jej działań. Sama burmistrz, jak wynika ze słów adresowanych podczas sesji do rady, wyraźnie zamierza swoich racji dochodzić przed sądem administracyjnym:

„Nieudzielenie wotum zaufania i niezaakceptowanie absolutorium rodzi pewne konsekwencje prawne. Oczywiście, uchwały będą zaskarżane. Życzę państwu dobrej pracy, **najwyraźniej nie posłisiście po rozum do głowy, nadal stajecie przeciwko burmistrzowi, a szkoda, bo większość mieszkańców jest za burmistrzem. Dziękuję uprzejmie”.**

Bolimowska lekcja o władzy bez zaufania

Oczywiście, burmistrz może zaskarżyć uchwałę o nieudzieleniu wotum zaufania do sądu administracyjnego. W skardze będzie musiała wykazać, że ta decyzja narusza jej konkretne prawa wynikające z przepisów prawa. Krócej – nie wystarczy samo niezadowolenie z decyzji rady, by sąd wysłuchał racji burmistrz Bolimowa.

Nie bez złośliwości, warto w tym miejscu przywołać scenę z posiedzenia absolutorijnego w wykonaniu burmistrz Słojewskiej. Gdy przewodniczący rady ogłosił przejście do punktu – zapytania, wolne wnioski, burmistrz udzieliła sobie głosu:

„Ten punkt uważam za zamknięty, zadaliście państwo wystarczającą liczbę pytań, dziękuję uprzejmie za tą radę”.

I opuściła salę obrad.

Absolutorium – jak już napisano – jest decyzją rady miasta, która dotyczy wykonania budżetu przez burmistrza. Nawet jeśli Regionalna Izba Obrachunkowa pozytywnie oceniła wykonanie budżetu za 2024 rok, a rada mimo to nie udzieli absolutorium, nie oznacza to automatycznie, że można tę decyzję łatwo podważyć.

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że to rada miasta decyduje, czy ewentualne błędy w wykonaniu budżetu są na tyle poważne, by nie udzielić burmistrzowi absolutorium. Nawet jeśli nie ma poważnych zarzutów, rada ma prawo podjąć taką decyzję.

Burmistrz może próbować zaskarżyć uchwałę o nieudzieleniu wotum zaufania, jeśli wykaże, że narusza ona jej prawa. Podważenie uchwały o nieudzieleniu absolutorium jest jednak zadaniem wyjątkowo trudnym.

Dla mieszkańców oznacza to jedno: to radni – wybrani przez społeczność – mają największy wpływ na ocenę pracy burmistrza i rozliczanie jej z wykonania budżetu, czego wyraźnie Marzena Słojewska nie rozumie, albo nie potrafi się z tym pogodzić. Sądy i inne instytucje mogą interweniować tylko w wyjątkowych sytuacjach, gdy wyraźnie naruszono przepisy prawa.

Źródło:

<https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/45062-mandat-bez-poparcia-burmistrz-slojewska-kontra-rzeczywistosc>